Rok XII. Marzec 1888. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

LEBEDKA.

(Z powiastek H. Greville).

Sergjusz Manowrow był tęgim myśliwym głównie z zamiłowania, a potem z przyzwyczajenia. Kto całemi latami żyje na prowincyi i na swoich polach i w lasach polować może, nie troszcząc się o patenty i straże polowe, byłoby to nierozumnie odmawiać sobie przyjemności jedynej, jedynie męża godnej, a jaką tylko życie na prowincyi dać może. Sergjusz kochał się także w koniach. Już od niepamiętnych czasów posiadali Manowrowy znakomitą stadninę, z której zaopatrywali się okoliczni właściciele dóbr w najlepsze ogiery i klacze. Stadnina nie była liczna ale doborowa. Przy swoich koniach i ze swoją strzelbą wiódł Sergjusz na wsi życie szczęśliwe, wesołe.

Lecz do polowania nie wystarcza tylko strzelba, potrzeba jeszcze psów, a Sergjusz posiadał psiarnię, nie hałaśliwą i wrzaskliwą dla jakiegoś popisu, lecz miał pewną liczbę troskliwie dobranych psów, które bądź wspólnie bądź z pojedyncza ułożone były dobrze, według ich osobnych zdolności do polowania na lisy, niedźwiedzie, zające i ptaki. Psiarnia utrzymywana była najtroskliwiej, szczenięta liczono skrupulatnię i żadnego psa nikomu nie sprzedano.

„Pies“ — mawiał Sergjusz — „jest zanadto szlachetnem zwierzęciem, aby go pieniądzmi opłacić można“.

Rozdarowywał tedy psy swoje, gdy wiedział komu je daje, nie był bowiem ani skąpym ani zazdrośnym.

Królową jego psiarni a razem i domu była „*Lebedka*“, wielka sybirska charcica, z srebrno połyskującym kędzierzawym włosem bez plamki, miękkiem jak jedwab, jak koza-angora. Była tak dużą, że

siedząc, przewyższała stół całą swoją szyją łabędzią i małą filigranową głową.

Gdy się czasem wydarzyło, że pan jej zapomniał o niej przy obiedzie, dotknęła nosem zwolna karku jego, nie będąc dalej natrętną, zwracając tem tylko uwagę jego na siebie. Wtedy otrzymywała zawsze kawałeczek białego chleba, za którym przepadała i który był jedyną łakotką, jakiej jej Sergjusz pozwalał.

„Lebedka“, nazwa ta oznacza „łabędź“, zasługiwała na to nazwanie powabną swą postacią. Gdy na polowaniu pędziła za zającem, wtedy nogi jej tworzyły zresztą ciała prawie prostą, mało co wygiętą linię; była tak lekką, że na miękkim gruncie zaledwie ślad zostawiała, jej łagodność była nieporównaną, jej posłuszeństwo zdumiewające — tak, że zwalczając instynkt wrodzony, na świst swego pana zaniechała tropu zwierzyny, gdy na wołanie cudze nawet uchem nie postrzygła.

Lebedka miała połtrzecia roku. W tym wieku pies zwykle już odbył popis swych przymiotów. Piękne to zwierzę udowodniło już swoją doskonałość. Przystawała tylko z jednym psem, najpiękniejszym chartem całej psiarni, tak doskonałym jak ona, który miał tylko jedną plamkę za uchem, a w polowaniu równie był dobrym jak ona.

Już ze sto razy odmówił Sergjusz prośbom o darowanie Lebedki, i postanowił nigdy jej nie pozbyć. Ona była tak piękną, tak łagodną. Chodziła po domu z powagą królowej panującej, jakby wiedziała, że wszystko do niej należy. We dnie leżała u nóg pana albo za krzesłem, w nocy spoczywała na dywaniku obok łóżka, a ile razy pan jej oczy otworzył i o każdej godzinie na nią spojrzał, spotkał się zawsze z jej buremi oczyma, głębokiemi, łagodnemi, zawsze na niego zwróconemi, z których przebijała mądrość, wierność i oddanie się swemu panu bez granic.

Pewien właściciel dóbr, Marsyn, sąsiad Sergjusza, zapałał wielką żądzą posiadania Lebedki. Widział on ją na polowaniu i poznał jej wartość. Posiadał on nadto ładnego charta, koloru stalowego i chciał tę rasę utrzymać. Lebedka stała się dla niego bardzo upragnioną. Przedstawił on swój zamiar Sergjuszowi, który mu odpowiedział:

Lebedkę wybrałem dla siebie i bardzo mi żal, że ci odmówić muszę; wybieraj sobie którą tylko zechcesz, tej samej rasy chętnie ci każdą daruję, tylko nie Lebedkę.

Marsyn nie dał się odstraszyć pierwszą odmową; należał on bowiem do takich ludzi, którzy natręctwem często dopną tego, czego sobie życzą, a co im się niechętnie daje. — Wkrótce znowu prosił o Lebedkę.

— Nie chcę, abyś mi ją darował, ja cię proszę, abyś mi ją sprzedał. Dam ci za nią pięćset rubli.

— Ja nie jestem handlarzem psów, — odrzekł Sergjusz, — Lebedka jest więcej wart niż 500 rubli. Wybieraj pomiędzy memi psami, którego chcesz, lecz Lebedki ci nie dam.

W kilka miesięcy potem, był Manowrow w wielkim kłopocie. Proszono go o trójkę czarnych koni. Miał on wprawdzie w swojej stajni dwa śliczne bieguny, połyskujące, czarne jak węgiel, ale brakowało mu konia środkowego. Wybiera się na „środkowego“, konia bardzo silnego o szerokiej piersi, szerokich krzyżach i silnym grzbiecie, któryby mógł w danym razie cały napór powózki wstrzymać, która też cała na nim cięży. Opowiadał on o tym swoim kłopocie pewnego razu w obecności Marsyna, który jako bliski sąsiad często u niego bywał i zwyczajem wiejskim często z nim obiadował lub wieczerzał.

— Ja mam to, czego ty potrzebujesz — powiedział Marsyn. Moje konie nie są wprawdzie tak ładne ale silniejsze od twoich. Ty tylko hodujesz konie zbytkowe·

— Ja wszystko lubię, co piękne — odpowiedział spokojnie Manowrow.

Lebedka przyszła i położyła głowę na ramieniu pana swego.

— Ja lubię cię, bo piękną jesteś — rzekł on do psa swego i pocałował piękną głowę Lebedki, która niewymownie wdzięcznie w oczy mu patrzyła.

— Chcesz, abym ci dał konia, jakiego potrzebujesz? zapytał Marsyn.

— Bardzo dobrze! Ile chcesz za niego?

— Zamieniajmy się. Dasz mi Lebedkę za konia.

— Dziękuję! to za wysoka cena. Lebedka jest moją wierną towarzyszką, a przyjaciela nie sprzedaje się. Zresztą ona by ciebie nie słuchała.

Marsyn nic nie odpowiedział, lecz spojrzał wzrokiem gniewliwym na piękne zwierzę.

— Czy to prawda Lebedko, że ty byś mię nie słuchała? rzekł po chwili Marsyn.

Zwierzę powiodło okiem na Marsyna i zatrzymała je na Sergjuszu.

— Pójdziesz z tym panem? zapytał Sergjusz wskazując na Marsyna.

Lebedka podniosła się z niedbałą gracyą, właściwą jej rasie; wężowaty ruch przebiegł jej ciało, wyciągnęła przednie nogi i zbliżyła się do Marsyna, obwąchując go ze wszystkich stron. Marsyn wyciągnął rękę, aby ją pogłaskać. Lebedka warcząc, cofnęła się i pokazała mu białe jak igły ostre zęby.

Sergjusz zaśmiał się.

— Źle byście razem wyszli — powiedział, uspokój się piękna, pójdź do mnie, daj mu spokój.

Jeszcze raz zawarczało i zbliżyło się do nóg swego pana wierne zwierzę. Marsyn spojrzał na nie wzrokiem mściwym. Gdy będziesz już raz moją, pomyślał sobie, oduczę cię prędzej czy później krnąbrności.

Minął miesiąc. Sergjusz dostał zkądinąd konia, jakiego potrzebował; nastało polowanie jesienne, i każdego dnia przed wschodem słońca wychodził Sergjusz z Lebedką na pola. Żadnego dnia nie po-

wrócił bez dwóch lub trzech zajęcy, które Lebedka spolowała, a nigdy kropelką krwi nie splamiła swego pięknego włosu, z którego tak dumną była. Jednym chwytem zdusiła biedne zwierzę, nie uszkadzając wcale skórki.

Pewnego wieczora Marsyn powracając z jarmarku, wstąpił na noc do Sergjusza; rano wyszedł razem z nim na polowanie, a przypatrując się Lebedce, jak ta gorliwie spełniała swój obowiązek, powstała w nim na nowo nieprzeparta żądza posiadania jej.

— Sprzedaj mi to zwierzę — proszę cię — rzekł do Sergjusza.

— Nie, wszak powiedziałem ci już raz, odparł sucho Sergjusz. Czy nie pojmujesz, jaką mi to przykrość sprawia, że ci odmawiać muszę, — dodał, — łagodząc nieco szorstki ton odpowiedzi.

— To ci ją ukradnę, — rzekł Marsyn stanowczo.

— Spróbój, a przekonasz się, że w przeciągu dwóch godzin będzie u mnie z powrotem.

Podczas śniadania okazywał Sergjusz sąsiadowi swemu wiele uprzejmości, chcąc tym sposobem ukoić jego gniew i odwrócić go od jakiego złego zamiaru. — Zaczął deszcz padać; Marsyn nie chcąc wracać po domu, zaproponował pikieta. Przyniesiono karty.

Manowrow nie był dobrym graczem. Był roztargniony, jak wszyscy, których gra w karty nudzi, a roztargnienie to drogo go kosztowało. Przegrał znaczną sumę i stał się rozdrażnionym. Niepowodzenie w grze usposobiło go źle, nie tak z powodu przegranej sumy, lecz z powodu właściwego u Rossyan przesądu, do którego skłania ich niepomiernie spokojne, jednostajne życie wiejskie.

— To jest dzień nieszczęśliwy! zawołał gniewnie, gdy już piąty raz grzegrał.

— Ale nie dla mnie — odpowiedział Marsyn z przekąsem, mięszając karty. Przestańmy grać w pieniądze. Czy chcesz?

— O cóż chcesz?

— Grajmy o konie.

— To dobra myśl — rzekł Sergjusz. Ciekawym, czy grając o konie nie będę miał lepszego szczęścia, jak o ruble.

Zaczął grać zapalczywie; wygrał, — przegrał, — przegrał znowu, a w końcu winien był trzy konie i tysiąc rubli.

— Dalej już nie gram.

— Czy chcesz odemnie rewanżu? zapytał Marsyn. Stawiam wszystko com wygrał, na.....

— Na co?

— Na Lebedkę.

— O nie! odparł Sergjusz, Raczej zapłacę wszystko. Lecz co za upór u ciebie? Nie jesteś bogaty w pomysły, ale gdy się raz jakiej myśli uchwycisz, to trwasz przy niej mocno.

— Twoja Lebedka podobała mi się — odparł Marsyn, wyglądając przez okno.

— Wiesz co mój kochany, możesz się pochwalić, żeś w życiu swojem miał raz nieszczęśliwą namiętność. (Dok. nast.).

JAGÓDKI PTASIE.

(Powiastka).

Pewnego razu zwołał Bóg ptaki niebieskie i tak do nich przemówił: „Oto widzicie te piękne jagódki czerwone, kazałem im rosnąć i dojrzewać dla was jako przysmak, bo was miłuję jako dziatki moje i o żadnym z was nie zapominam“.

Ptaszęta zanuciły dziękczynny chór niebieski tak miły, że radowali się nim wszyscy aniołowie w niebie. Potem wróciły i zaczęły zajadać smaczne jagódki, wielbiąc dobrotliwego Boga. W pośród tę wesołą rzeszę zakradł się zły chłopiec, zwabiony jagódkami, a wziąwszy jedną z nich co najpiękniejszą do ust, skrzywił się, wyrzucił ją, splunął i zawołał: Cóż to za trucizna!“.

Posmutniały ptaszęta; przyleciały znowu do wrót niebieskich i żałośnie poczęły się skarżyć. „Cóż nam po pięknych jagódkach, które nam dałeś Boże, kiedy one są trucizną?“

„Nie wierzcie złemu chłopcu“, — odpowie Bóg — „idźcie i spożywajcie wasze jagódki, one są tylko ludziom szkodliwe, bo gdyby nie były dla nich trucizną, nie pozostawiliby dla was ani jednej. — Człowiek zawidzi wam jednej wiszenki, jednej czereszeńki, które i dla was stworzyłem, odpłasza was od nich i zdradliwie przed wami ich chroni, gotów dla jednej nawet, pozbawić was życia. Nic dla was nie zostawi“.

Ptaszęta podziękowały Bogu i odtąd mają swoje jagódki.

PTAKI A KOTY.

Wiadomo, jak straszne spustoszenia robią koty, nawet i domowe, między ptactwem w czasie lęgu. Koty stoją pod tak ciężkim zarzutem, że nikt ich usprawiedliwiać nie ośmieli się. Różne też przeciw wolności kotów proponują ograniczenia i zaostrzenia. Jedni chcą zaprowadzić od nich opłaty tak jak od psów, drudzy radzą ucinać im uszy, aby się po rosie po trawach i zbożach nie włóczyły, a myśliwi wprost strzelają nawet koty domowe, wałęsające się po za rajonem domów. — Zdania są tu jeszcze bardzo podzielone. Pewien przyjaciel ptaków i kotów podaje myśl pośrednią, na którą nawet i amatorowie kotów zgodzić się powinni. Proponuje on, aby w czasie lęgu ptaków trzymano koty na uwięzi Głowa jego gruba a szyja cienka łatwo i bez dręczenia

czenia zniesie obrożę, a gdyby i to wydawało się komuś srogiem, to obszerna klatka, do której wsadzonoby całą rodzinę kotów na cztery lub sześć tygodni, nie było nic strasznego. Wszak widzimy piękne koty „angora“, trzymane po menażeryach i ogrodach zoologicznych w klatkach, a nie upatrujemy w tem nic tak zdrożnego. Na projekt ten zupełnie się zgadzamy.

Wyprawa na lisa.

Z gór schodzi myśliwy i wąską ścieżeczką, wydeptaną w śniegu nad potokiem, zdąża do domku pastora. Z pośród mas śniegu i nagich konarów lip starych tylko komin czerwony rozgląda się ciekawie po zaśnieżonej okolicy.

Dym wznoszący się prostym słupem w górę, każe wnosić, że w domku krzątają się już koło wieczerzy. W około cisza, mróz siarczysty, stajnie i szopy pozapierane, nawet drzwi domu szczelnie zamknięte, tylko „Sułtan“ nie spuszczony jeszcze z łańcucha, głośnem szczekaniem przypomina, aby i o nim nie zapomniano.

Myśliwy przechodząc koło domu pastora nie ominie go nigdy, aby nie wstąpić i nie pogawędzić przy ciepłym kominku i przy szklaneczce miodu o przygodach myśliwskich z długoletnim znajomym i byłym towarzyszym swoim.

Stary pastor, niegdyś wierny towarzysz myśliwego, siedzi dziś w ciepłym pokoiku nad foljałami pisma świętego i czeka nowin, które mu myśliwy przyniesie. Serdecznie wita pastor przybyłego, zamyka biblię, uśmiecha się radośnie, i woła na panią pastorowę, aby się krzątała z wieczerzą. — Myśliwemu jednak nie na myśli wieczerza i pogawędka. Przechodząc bowiem koło kurnika i gołębnika państwa pastorów, dostrzegło wprawne jego oko w śniegu na dachu zdradliwe ślady lisa. W krótkich słowach przedstawia niebezpieczeństwo, grożące tłustym kurom pani pastorowej i lubym gołębiom pastora. Nie traci wiele słów zachęty; wyprawa na zbrodniarza w okamgnieniu udecydowana. Gdy pastor z pośpiechem naciąga futro, wdziewa berlacze i szeroką czapkę bobrową nasuwa na uszy, pastorowa alarmuje całą służbę, zapala latarnie, myśliwy układa cały plan wyprawy. W jednej chwili cała armia urochomiona stoi przed gankiem. Myśliwy, jako wódz w takich wypadkach doświadczony, kieruje

wyprawą i w cichości wydaje rozkazy. Dziewka od krów i kucharka z łańcuchami i blaszanemi patelniami mają na dany znak wejść do kurnika i sprawić tam hałas wielki. Centrum naprzeciw kurnika zajął pastor z fuzyą zardzewiałą w najwyższem pogotowiu. Parobcy z drągami zajęli miejsca na skrzydłach, na środku podwórza stanął długi i suchy jak tyka kościelny, oświecając pole walki latarnią; pastorowa z niemą grozą stoi na ganku, z niecierpliwości przestępuje z jednej nogi na drugą i cichym głosem rozpacza: „moje kury! moje kury!". Pastor zapomniawszy całkiem o litości nad wszelkiem stworzeniem, wtóruje tylko „moje lube gołębie! moje gołąbki! śmierć rabusiowi!" Myśliwy zajął miejsce pod starą gruszą, zkąd okiem wodza ogarnia cały plan bitwy. Na dany znak powstaje hałas i wrzawa piekielna w kurniku Brzęczą łańcuchy, warczą patelnie, kościelny dzwoni zębami ze strachu i zimna, a nawet „Sułtan" spuszczony z łańcucha, nie wiedząc gdzie nieprzyjaciel, ugania po całem obejściu i ujada na wszystkie strony Nagle ze szpary w dachu wystawia lis głowę i patrzy ciekawie. Jako rabuś przezorny i chytry pojmuje od razu całe swe położenie i w okamgnieniu układa plan ocalenia. Niebezpiecznym jest skok z dachu na ziemię, w śniegu trudna mu będzie przeprawa; parkan byłby dla niego pewnym środkiem ocalenia, lecz z dachu go nie dosięgnie, ale szeroka czapka bobrowa pastora doskonale posłużyć może mu za jeden etap i bezpieczny punkt oparcia do skoku przez parkan. Jednym susem skacze na czapkę bobrową, nasuwa ją pastorowi na oczy, pastor pali fuzyą bez celu, myśliwy aż drzy ze złości, że nie może strzelać do czapki pastora, na której lis śmiało i bezpiecznie się obraca i drugim susem dotyka zaledwie parkanu, i tylko śnieg się za nim zakurzył. Myśliwy z zemsty posłał w parkan dwa naboje, kiedy lis majdając kitą bezpiecznie umyka w szerokie pole. — Pastor tymczasem wydobywszy głowę z czapki pyta: „a gdzie lis"? Ot tam na polu! zawołał myśliwy i po raz pierwszy w życiu bez pożegnania się z pastorstwem idzie smutny do domu.

Zmysł orientowania się u gołębi.

Gołąb obdarzony bystrym wzrokiem odszuka ojczyznę swą a względnie gołębnik swój na odległości kilku mil — stosownie do czystego powietrza — wzrokiem, na przestrzeń zaś taką, na

jaką już wzrok jego nie wystarcza, — zmysłem powonienia. Ptaki wędrowne, n. p. które przelatują morze Śródziemne, zrywają się do tej podróży nadmorskiej wtedy, gdy wiatr pocznie wiać od strony przeciwnej, z czego „mądrzy“ naturaliści wnosili, że im łatwiej lecieć pod wiatr niż z wiatrem, gdy o wiele podobniejszem do prawdy być musi, że z wiatrem wietrzą one brzegi przeciwległe, do których lot swój kierują. Gdy zważymy, jak delikatnym zmysłem powonienia obdarzony jest wyżeł, nie podobna uznać i to niemożliwem, aby i gołębie nie mogły odnaleść ojczyzny po właściwej jej woni. Że gołębie w czasie mgły lub w nocy albo wcale nie, albo tylko z trudnością zoryentować się mogły, nie jest jeszcze dowodem, że ciemność albo nieprzejrzystość powietrza były temu przeszkodą; mogła bowiem woń mgły albo wyziewy nocne z ziemi się podnoszące przytłumić woń ojczyzny i zmysł ich powonienia w błąd wprowadzić.

Dwaj biskupi.

Na ogólnem Zgromadzeniu Towarzystwa poliklinicznego w Peszcie wygłosił biskup Schlauch natchnioną mowę. Podniósł w niej najpiękniejszą z cnót ludzkich — miłość bliźniego, której wykonawcami byli właśnie członkowie tego młodego stowarzyszenia, młodzi lekarze, niosąc bezinteresownie pomoc chorym i cierpiącym, ofiarując owoce swej nauki klasom najuboższym społeczeństwa. „*Ideał i rzeczywistość*“. — „Czyż wykluczają się one wzajemnie? Czyż ten, kto jednemu hołd składa, musi się zaprzeć drugiego? Czyż nauka wyklucza uczucie? · Nie. Sprzeczności tworzą tylko ludzie sami, rozdwajając to, co jest nierozdzielne i stają się jednostronnymi. Bóg złączył rozum i serce w jednem ciele, dał równe stanowisko religii obok nauki, aby się wspólnie wspierały dla dobra ludzkości. Chciałbym tu objąć w sferę naszej dobroczynności i litości te biedne stworzenia, które duchowo stoją niżej od nas, których losy złączone z naszemi, które jednak nie wiedzieć z jakiej przyczyny są o wiele nieszczęśliwsze od nas, a dla których spadają tylko okruszyny z bogatego stołu przyrody. Chciałbym urzeczywistnienia ideału zamkniętego w przysłowiu: „*Z miłości Boga, dla wszelkiego jego stworzenia*“. Wiedza pochodzi od Boga, kto nią obejmie wszystkie cierpiące stworzenia, ten spełnia dzieło Boskie“.

Tak przemawiał biskup peszteński.

A teraz posłuchajmy co powiedział prawie równocześnie biskup wrocławski Dr. Kopp.

Powstała w nim nagle chęć przystąpienia do Towarz. ochrony zwierząt. Zapytał przedtem, jakie stanowisko zajmuje Tow. w obec

wiwisekcyi. Gdy mu odpowiedziano, że wiwisekcyę w interesie wiedzy uważają za potrzebną, oświadczył, że takie jest i jego zapatrywanie i że może przystąpić jako członek do Towarzystwa. Tym sposobem osiągnął biskup od razu szczyt znakomitości przez swój dar pośredniczenia. Pośrednictwem tem między tak zw. *obrońcami zwierząt* a wiwisektorami wplótł biskup świeży liść do swego wieńca sławy.

Ciekawi to obrońcy zwierząt, cudowni święci! Zło, potepienia godne, nieludzkie, potrzebnem być ma dla dobra nauki, oto zapatrywanie wysokiego sługi Kościoła Chrystusa.

Biskup z takim darem dyplomatycznym może jeszcze daleko doprowadzić, może zająć miejsce Goslera i zostać ministrem oświaty. Prawda, że św. Antoni z Assyżu nie doprowadził nawet do prałata. Nie był on także nigdy członkiem Towarzystwa ochrony zwierząt, lecz serce jego gorącą pałało miłością dla wszystkiego stworzenia: żyjącego, czującego i cierpiącego, samą miłością przeważył teraźniejszych modnych obrońców, za co go ten sam Kościół policzył w poczet świętych swoich, ten sam Kościół, którego sługa Dr. Kopp za wiwisekcyą obstaje.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Oddział Rzeszowski Stowarzyszenie ochrony zwierząt odbył dnia 10 marca 1888 walne zgromadzenie.

Sprawozdanie Wydziału, według którego liczba członków miejscowych wynosi dotąd 46, — stan kasy po opędzeniu wydatków w wysokości 52 złr. 79 ct. wynosi 2 złr. 13 ct. gotówką i kilkanaście złr. w pretensyach przyjęło zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości.

Słuszne żale wywodził Wydział na delegatów w Tyczynie, Przeworsku, Kolbuszowy i Leżajsku, którzy od półtora roku nietylko żadnego sprawozdania, ale i należytości za „*Miesięcznik*“ nie nadesłali.

Wnioski członków odnosiły się w pierwszym kierunku, ażeby tamę położyć dręczeniu cieląt. — Niektórzy handlarze bowiem sprowadzają bardzo młode, a tem samem i niezdrowe cielęta do miasta i te całemi dniami bez żadnego pożywienia trzymają, poczem zgłodniale i osłabione ciągną za ogon lub zapędzają kijem do domu, aby na drugi dzień toż samo powtórzyć. Zgromadzenie postanowiło celem zaradzenia złemu, wystósować prośbę do starostwa.

Dalej postanowiło zgromadzenie wkładki od członków ściągać kwartalnie, a tym, którzy przez cały rok „*Miesięcznik*“ odbierali a po roku, gdy się u nich o należytość upomniano, swoje wystąpienie zgłosili — wyrównanie zaległości przypomnieć.

Następnie przystąpiono do wyboru wydziału. Wybrano jednogłośnie przez aklamacyę *Alojzego Niemetza*, przewodniczącym; *Jana*

Kraweckiego, zastępcą; *Ferdynanda Szybalskiego*, sekretarzem; *Tomasza Pelca*, zastępcą; — zaś do Wydziału: *Dra Barzyckiego*, *Henryka Czernego*, *Piotra Pielę*, *Dra Steczkowskiego*, *Jakóba Ueberalla i Józefa Vergeslicha*.

Oddział w Buczaczu. Na ogólnem zgromadzeniu członków d. 12 bm. wybrano do Zarządu WP.: *Aleksandra Nęckiego*, prezesem; *Jana Oberca*, zastępcą; *Augusta Eustachiewicza*, sekretarzem; *Adolfa Kolinka*, zastępcą i *Bazylego Majkowskiego*, członkiem wydziału.

Z Izby sądowej.

Wiedeń 22 Lutego 1888. Do sali rozpraw wchodzi okazała doga ulmska z cytacyą w zębach. Pan jej prowadzi ją za obrożę. W ułożeniu swem zachowuje doga wiele stateczności, jak gdyby powaga miejsca była jej znaną. Tuli się do kolan pana swego, a na dany znak siada obok innych świadków. — Przybyła na wyraźne wezwanie przewodniczącego rozprawie, jako *corpus delicti*, przeciw oskarżonemu o skradzenie jej Wacławowi Karas. Oskarzony znanym jest jako złodziej psów, a nawet twierdzą o nim, że jest on siepakiem owej straszliwej „s t a r e j“, która dostarcza psów na stół tortur dla wiwisektorów w szpitalu powszechnym.

Karas, czeladnik blacharski, znając wartość dogi chciał lepiej ją sfruktyfikować, i w tym celu wodził ją z sobą po lokalach publicznych. W jednym szynku wymknęła mu się chustka z rąk, na której ją prowadził. W tej samej chwili wchodził jakiś gość do szynku, a doga korzystając z otwarcia drzwi uciekła i powróciła do swego pana.

Świadkowie zeznali, że widzieli Karasa z ową dogą włóczącego się przez dni kilka. Sama doga złożyła najwymowniejsze świadectwo, łaszcząc się i tuląc do swego pana a usuwając się z bojaźnią od oskarżonego.

Karas został za kradzież psa wartości około 250 złr. skazany na *sześć miesięcy ciężkiego więzienia*. (Fremdenblatt).

Rozmaitości.

Najwyższa fruktyfikacya konia dorożkarskiego. Jednokonny dorożkarz wiedeński wpakował jak śledzie 4 osoby do dorożki, 3 osoby osadził na koźle, sam wsiadł na konia i hejże dalej z całym tym żywym ładunkiem przez Alserstrasse do Hernals. A że to się działo o samem południu, więc weseli Wiedeńczycy mieli zabawę, którą im przerwał policyant, pytając dorożkarza: odkąd to moda powozić dorożką z konia? — Dorożkarz odpowiedział mu słownikiem dorożkarzy wiedeńskich, i dostał za obrazę straży 8 dni kozy. Przysłowie, że „W i e d e ń j o s t p i e k ł e m d l a k o n i“, nie jest czczym wymysłem.

Połączeni na zawsze. Pewna wiekowa pani zapisała Towarz. opieki nad zwierzętami w Altonie 100 marek, z żądaniem, aby jej ukochany mopsik w dniu, w którym ona umrze, został zabity bez cierpień i razem z nią pochowany. Ciekawa rzecz, — dodaje „Przegląd“ — jakby się też mops na ten dowód miłości zapatrywał.

Nowy wybryk mody. Na ostatnim balu w ratuszu paryskim zwróciła powszechną uwagę nowa ozdoba toaletowa pani Delpart, jednej z największych elegantek kolonii angielskiej. Na kwiatach, zdobiących stanik elegantki, jaśniał błyszczący, mieniący się różnemi barwami, żywy chrząszcz, który swobodnie spacerował sobie po wo-niejących kwiatach. Przytwierdzony on był do cieniutkiego złotego łańcuszka, zaopatrzonego w szpiikę, wpiętą do stanika. Pani Delpart objaśniła ciekawych, iż chrząszcz sprowadzony został z Meksyku i pochodzi z gatunku chrząszczów egipskich, które jakoby mogą żyć przez lat 60 bez pożywienia, karmiąc się powietrzem i wonią kwia-tów. Nowy ten wybryk mody został podobno z entuzjazmem powi-tany przez Paryżanki.

Mysia plaga. Okręg Minusiński na Syberyi został nawiedzony szczególną istotnie klęską. Nadzwyczajna obfitość myszy dała się tam zauważyć na początku jesieni. Gdy nastąpiły przymrozki, myszy poszły w kierunku Jeniseja i to w masach tak zbitych, że niepo-dobna było przejechać wiorsty, aby nie zgnieść pod kołami i kopy-tami końskimi gromad myszy. Zanim te myszy zdążyły przepłynąć Tubę i Jenisej, zjawiły się nowe zastępy. Po drodze, którą wędro-wały myszy, trawa na pokosach i zboża nie sprzątnięte z pola zo-stały zjedzone do szczętu. Włościanie bronili się od tego napadu kopaniem głębokich rowów i jak mówią odniosło to skutek. Podczas pochodu rzeki były napełnione trupami myszy. Pierwsze gromady poszły do Uajgi w okręgu Kańskim, ostatnie pozostały na zimowisko. Stepy z powodu nor mysich wyglądają jak olbrzymi przetak. Myszy są szaro-żółte, z czarną pręgą na grzbiecie, kuse i uszy mają jak-by ucięte.

Pony „Lulu“, na którym syn Napoleona, powszechnie zwany „Lulu“ brał udział w utarczce pod Saarbrücken w r. 1870, przeszedł po klęsce pod Sedanem w posiadanie bar. Rotenhan, gdzie do tych czas służył dzieciom barona jako wierzchowiec i konik pociągowy. Tej zimy padł na lodzie, złamał nogę i musiano go dobić.

Szczególny łup myśliwski. Grono myśliwych z Stokeran polo-wało pilnie tej zimy na wilki i lisy, które znaczne w okolicy wy-rządzały szkody. Dnia 22 lutego wracając już zmierzchem do domu, spostrzeżono koło Oberzögersdorf jakieś zwierzę zdążające szybko po śniegu do lasu. Gdy je kilkoma celnemi strzałami położono, ze zdzi-wieniem ujrzeli myśliwi dzika, nieznanego gościa w tej okolicy. — Otóż rzecz miała się następująco. Podczas wielkiego pożaru we wsi Schmidta przed dwoma laty uciekło wiele świń domowych w pola i dopiero później zdołano je wyłapać oprócz jednej, która przez dwa lata żyła dziko, i zdziczała zupełnie, a którą teraz zastrzelono. Przybrała w tym czasie kształty i sierć zupełnie podobne do dzika, a kły miała trzy cale długie, a ważyła 115 klgr.

Nowy rodzaj ptaków. Na ogłoszeniach, na rogach ulic czy-tamy: „Ptasznik przybyły z Wiednia, posiada znaczną kolekcyę py-sznych ptaków, między innemi, mopsy angielskie i pinczery, oraz srebrne i złote rybki.

Koń przepadł na kolei. Pewien oficer włoski od kawaleryi przenosząc się z Pizy do Genui oddał konia swego zarządowi kolei do transportu. Przybywszy do Genui, żądał wydania mu konia, lecz wszelkie poszukiwania, reklamacye, telegrafowania do wszystkich stacyj od Pizy do Genui były bez skutku. Koń przepadł. Musiano przyznać oficerowi wysokie odszkodowanie. Dopiero w ośm dni później przy przesuwaniu wagonów po za dworcem genueńskim na torze ubocznym znaleziono w wagonie konia nieżywego. Zginął z głodu.

Psy w usługach armii. Żołnierze załogi francuskiej w Belforcie zajęci są obecnie tresurą znacznej liczby psów, które pouczają, aby na żołnierzy ubranych w mundur pruski rzucały się i kaleczyły. Nowi nieprzyjaciele armii pruskiej mają być bardzo pojętni, bo pokazało się na próbie, odbytej w tych dniach w ten sposób, że każdemu żołnierzowi stojącemu na czatach w polu, dano po jednym psie. Po niejakim czasie do czat zaczął się zbliżać nieprzyjaciel, przebrany za żołnierza pruskiego Francuz. Pies ujrzawszy go, rzucił się na niego z wściekłością i byłby go może rozszarpał, gdyby ów pseudo-Prusak nie uciekł przed nim na drzewo.

Litościwe księżniczki. Przed kilkoma dniami w londyńskim Hydeparku stała jakaś uboga staruszka i błagalnie ofiarowała przechodniom na sprzedaż pożywienie dla ptaków.

Tysiące osób mijało obojętnie nieszczęśliwą staruszkę, która drżąc od zimna daremnie wyczekiwała kupca na swój towar.

W Hydeparku były też córki księcia Walji. Te spostrzegłszy ubogą przekupkę, postanowiły pospieszyć jej z pomocą. Księżniczka Moud stanęła obok staruszki, a wziąwszy z jej rąk koszyk, zapraszała przechodniów do kupowania. W jednej chwili rozchwytano towar ubogiej przekupki sprzedawany przez dostojną księżniczkę i wkrótce w koszyku znajdowało się sporo szyllingów. Kto nie mógł już dostać siemienia, ten rzucał hojny zadatek na kupno jutrzejsze. Wówczas księżniczka dorzuciwszy ze swej strony bilet bankowy do uzbieranych datków, wręczyła ubogiej przekupce koszyk z pieniądzmi, poczem się szybko oddaliła.

Dręczyciele fortepianów. Japończycy przybyli w roku 1867 na wystawę światową do Paryża, nieobeznani jeszcze wówczas z błogosławieństwy cywilizacyi europejskiej tak, jak dzisiaj — nie mogli wyjść ze zdumienia i wrażeń. Fortepiany najbardziej wzbudzały w nich podziwienie. W sprawozdaniach, które rządowi swemu o stanie cywilizacyi europejskiej złożyli, znajduje się ustęp następujący: „Europejczycy umieją ze zwierzęcia dużego, czworonożnego wydobywać tony melodyjne. Mężczyzna, lecz najczęściej kobieta siada nieustraszona przed szeroką paszczą takiego potworu i depcąc po ogonie zwierzęcia równocześnie tłucze rękami po zębach i zmusza je do śpiewu, często uszy rozdzierającego. Europejczycy lubią po części ten potwór, po części zaś, a szczególnie mężczyzni użalają się, że potwór ten obrabiany przez ich żony i córki aż do przesady, sprawia im nieraz wielkie udręczenie.

Piękny czyn. Pewien wieśniak z Göböljaras przejeżdżając koło winnicy arcyksięcia Józefa stanął, gdyż konie zmęczone wozu naładowanego kukurudzą pod górę uciągnąć nie mogły. Wszelkie jego usiłowania były daremne. Widząc to arcyksiążę, który podówczas z kilku oficerami bawił w winnicy, wezwał ich wszystkich do pomocy. Sam arcyksiążę dla dobrego przykładu wytężał wszystkie siły, aby koniom ulżyć, lecz te widząc tak doraźną pomoc, i że wóz bez nich się posuwa, odmówiły zupełnie swego udziału. Arcyksiążę kazał przyprowadzić z zamku parę koni swoich i odwieść wóz aż na miejsce przeznaczenia.

Inport zwierzyny do Paryża. W r. 1886 dostarczono do hal centralnych w Paryżu; z Niemiec: 168.330 zajęcy, 159.000 kuropatw, 2.150 sarn; — z Austryi: 60.000 zajęcy, 27.100 bażantów, 190.000 kuropatw, 110.000 kwiczołów, 5.440 sarn; — z Rossyi: 3.300 białych zajęcy, 700 renów, 1.400 jarząbków.

Zesromocenie trupa. W Londynie umarł bogaty kupiec a lekarz domagał się u wdowy, aby oddała zwłoki męża do sekcyi, dla celów naukowych, gdyż choroba nieboszczyka podobną ma być do choroby niemieckiego następcy tronu. Wdowa wręcz odmówiła temu żądaniu. Wtedy lekarz porozumiał się z pilnującymi trupa, wpadł w nocy z asystentem do domu, odciął nieboszczykowi głowę i uciekł. Uwięziono lekarza i jego pomocników.

Stowarzyszenie weterynarzy w Austryi odbyło 12te walne zgromadzenie w Wiedniu dnia 1 marca b. r. Przewodniczący skonstatował, że Stowarzyszenie ciągle się rozwija i liczy 422 członków. W sprawozdaniu zaznaczyl, że z powodu publicznych napaści przeciw wied. zakładowi weterynaryjnemu, wszyscy profesorowie tegoż zakładu ze Stowarzyszenia wystąpili. Wydział zajmował się w r. z. przeprowadzeniem uchwał Igo austr. Zjazdu weterynarzy. Oprócz tego starał się o podniesienie wiedeńskiego Zakładu weter. do rangi szkoły wyższej — a w sprawie wścieklizny u psów, która w r. u. miała groźnie wystąpić w Wiedniu, poczynił wnioski co do założenia badawczych stacyj weterynaryjnych okręgowych i założenia katastru psów i przedłożył je burmistrzowi Uhlowi.

Wędrówka wężów. Ludność wiejska w okolicy Kubinu na Węgrzech zaniepokoiła się bardzo. Oto przed kilku dniami miano widzieć całą armię, składającą się z 10.000 wężów, które posuwały się zwolna ze swego legowiska ku Serbii. Zazwyczaj zimują one na wysepce dunajskiej, położonej między Kubinem a Szendrö, lecz już drugi raz zdarza się, że zbudziwszy się z uśpienia zimowego, w olbrzymiej gromadzie wędrują na południe. Już sam widok poruszającej się armii wężów może być przerażającym, niemniej jednak straszna jest przepowiednia, jaką do marszu tego przywiązują. Oto lud okoliczny opowiada, że po pierwszej takiej wędrówce wężów z owej wyspy, zaraz wiosny następnej, a było to w r. 1877, nastąpił pamiętny wylew Cisy i Dunaju, zalanie Szegedynu i kilkudziesięciu wsi okolicznych. Lud obawia się zatem, by i obecna wędrówka wężów nie poprzedzała podobnej w swej grozie katastrofy.

Pożar wystawy psów w Paryżu. Na wystawie psów w Paryżu wybuchł ogień. Wiele psów zginęło w pożarze, lecz jeszcze więcej podusiło się dymem, a niektore, jak skonstatowano, zginęły ze strachu na porażenie serca. Jeszcze przed wybuchem pożaru, psy okazywały wielki niespokój, wyły, zrywały się na łańcuchach i w klatkach, lecz mądrzy ludzie zamiast śledzić za przyczyną tego niezwykłego objawu zwierząt, uspakajali ich kijami. Wreszcie, gdy pożar już wybuchł potracili dozorcy głowy, czy może ze złej woli, mogąc wiele psów uwolnić, nie wypuścili z klatek, nie pospuszczali z łańcuchów. Kilka psów, które same zdołały się uratować i przebiegały nieznane im ulice, wystrzelano jako wściekłe. Ileż to życia ludzkiego psy wyratowały z płomieni? a człowiek kontent, jeżeli tylko dba o bezpieczeństwo i pomoc własną. Może wypadek ten wpłynie nieco na ograniczenie głupiej manii wystawy psów, tego modnego rodzaju dręczenia tych zwierząt.

Chińskie słowiki stały się teraz przedmiotem handlu i tysiącami sprowadzają je do Niemiec, — jak donosi „Gazeta Kolońska“. Małe te śpiewaki przybywają — o politowania godny widoku! — w wielkich klatkach drucianych, mieszczących w sobie po sto ptaków. Klatki obite są obręczami a na nich znajduje się napis: „*Donnes à boire*“. Twierdzą, że słowiki chińskie dłużej śpiewają niż nasze i węgierskie słowiki szare. Sztukę sprzedają po 6 mark. — Powodem tego nowego importu jest zakaz trzymania słowików, w Niemczech a szczególniej w Saksonii bardzo ściśle przestrzegany.

Nie ma piór do kapeluszy. Gdy dzienniki r. z. donosiły, że Wiedeń wypowiedział wojnę piórom i ptakom, zdobiącym dziś najmodniejsze kapelusze paryskie, nie chcieliśmy temu wierzyć, — i słusznie. — Handel ten bowiem kwitł w najlepsze w Wiedniu, aż do 7 b. m. i dopiero dnia tego runął śród przerażającej całą stolicę katastrofy. Pożar zniszczył ogromne składy piór firmy Steinerów, mieszczącej się w domu nr. 14 na Bauernmarkt. Ogień w tym magazynie wybuchł z taką gwałtownością, że aż runęły schody kamienne czteropiątrowej kamienicy. Zagrożeni mieszkańcy ratować się musieli złażąc po drabinach, spuszczając się w worach ratunkowych, inni skakając z 4 piątra na sukna ratunkowe. Tych, którzy nie mogli się odważyć do skoku, przenoszono po pomoście z drabiny, którą połączono okna 4go piętra z oknami domu przeciwległego. Po tak chwiejnym moście raczkując przeniósł jeden strażak na grzbiecie 4 osoby z palącego się domu.

HUMORYSTYKA.

Myśliwy niedzielny do naganiacza: Napędźże mi tego zająca na cztery wiatry, który mi stoi na drodze, bo całą reputacyę moją dyabli wezmą.

Symbol czuwania. Tegoroczne marki dla psów w Wiedniu mają kształt łóżka.

— Zapewne dlatego, że pies jest symbolem czuwania.

Przestroga. Leśniczy do chłopów: „Jutro nie wypuszczajcie bydła waszego ze stajni, bo pan hrabia zjeżdża tu z panami na polowanie.

Pan X. (budząc swą żonę w nocy). Miałem znowu widzenie. Zdawało mi się, że osioł kolosalny zbliża się do mnie, uważasz Ewciu, zbliża się, już, już....

Pani X. (zniecierpliwiona ze złością). Dałbyś mi spokój i nie obawiał się własnego cienia.

Sędzia. Jakto? więc miałeś ty człowieku sumienia ukraść takie cielę z obory? Miałeś ty sumienie pozbawiać krowę widoku swego ukochanego, dopiero co narodzonego: jedynego dziecka?!

Oskarżony (rozczulony do łez). Proszę o względy panie sędzio: ja miałem zamiar dla tej małej sieroty być drugim ojcem...

Szczyt dyskrecyi.

— Ile ma lat ten kanarek, łaskawa pani?

— Ale przecie ona jest samicą.

A n o n s.

Za talara wygubię wszystkie pluskwy. Ponieważ jestem chorym i z łoża podnieść się nie mogę, upraszam o przesłanie do mnie wszystkich pluskw wraz z należytością — franko.

N. N., łowczy dworski.

Z gazety: Dzisiejszej nocy znaleziono na ulicy chrząszcza majowego i człowieka pijanego na współ zmarzłych. Pierwszy widocznie wybrał się zawcześnie a drugi zapóźno. — Obydwóch odratowano.

Obraza osła.

Pewnych ludzi nazywać osłami, jest obrazą osła.

Trafne porównanie.

Hipopotam w ogrodzie zoologicznym w Wiedniu ma wielkie podobieństwo z podatkami, co dzień staje się większym.

Tego jeszcze nie było.

Kłamie „Ben Akiba“, gdy twierdzi, „że wszystko już było na świecie“. Jajecznicy z 33,153 000 jaj przecież jeszcze nie było na świecie, a tyle jaj skonsumował Wiedeń w roku przeszłym.

Nowi Członkowie przybyli:

do Oddziału w Buczaczu:

(wszyscy w Buczaczu)

Wna L e w i c k a Antonina;
„ Weiglówna Wanda, naucz. szkoły żeńskiej;
Wny K r z y ż a n o w s k i Paweł, sekretarz gm.;
„ C z e ż o w s k i Jan, agent Tow. ubezp.;
„ D u ń c z e w s k i Leon. c. k. kier. urzędu poczt.;
„ K o l i n e k E. Adolf, c. k, ofic. poczt.;
„ S e r w a c k i Franciszek, c. k. eksped. poczt.;
„ G o c k i Leon, c. k. prakt poczt.;
„ D o b r z a ń s k i, Leon, c. k. prakt. poczt.;

Wny Jurkiewicz Ignacy, c. k. asyst. poczt.;
„ Barnicz Michał, c. k. asyst. poczt.;
„ Czesławski August, c. k. woźny poczt;
„ Tomicki Stefan, c. k. woźny poczt.;
„ Lewicki Antoni, c. k. poczmistrz;
„ Ks. Rybczak Grzegorz, gr. kat. wikary;
„ Gutowski Franciszek, c. k. prof. gimn.;
„ Korzeniowski Stanisław, c. k. asyst. poczt.;
„ Wendorf Zygmunt, rządca dóbr;
„ Mierzejewski Roman, inż. sek. kolei państw.;
} wszyscy w Buczaczu

„ Ks. Leontowicz Włodzimierz, proboszcz, Nowosiółka;
„ Szczepański Bronisław, leśniczy, Sokołów;
„ Kotowicz Justyn, c. k. poczmistrz, Jazłowiec.

Gospodarstwo wiejskie.

Jul. Urs. Niemcewicz w podróży swojej na Wołyń w r. 1816 zachwycony wzorowem gospodarstwem p. p. Bystrych w Iwanczycach tak je opisuje:

Kędy gospodarz pierwszym staje się rolnikiem,
Gdzie czynna gospodyni, pierwszym ogrodnikiem:
Wszędzie ujrzysz dostatek, ujrzysz dni bez chmury,
I sztuką ozdobione piękności natury.
Tam gdzie niedawno błota, bagna niedostępne
Zacienione przez łozy i świerki posępne,
Dzisiaj oko weselą błonie roztoczone,
I kryształy wód czystych i gaje zielone;
Kręte ścieżki, w ich cieniach różne barwne ptaki,
Króliki, i z domami na grzbietach ślimaki,
Słowem: co tylko lata, łazi albo pływa,
Pod okiem dobrej pani swobody używa.
Bezpieczne od napaści, od zdrady najmniejszej,
Cieszy się w danej chwili, pewne jest jutrzejszej.
Nigdy tu łoskot broni ptasząt nie przeraża,
Ten nawet, co ślimaka popchnąć się odważa,
Przez tę, co chce, ażeby zwierz był szanowanym,
Zostaje z jej oblicza na wieki wygnanym.
Jakoż tak dobra pani, jak od swych wieśniaków,
Równie szczerze kochaną od zwierząt i ptaków,
Te zaledwie jej postać, jej szatę postrzegą,
Zewsząd lizą ślimaki, w cwał króliki biegą;
Gołębie porzucają zamków swoich szczyty,
Spieszą koszlawe kaczki i paw złotolity;
Wszyscy karmieni ziarnem, hojnie rozrzucanym,
Szkodliwy nawet wróbel nie jest zapomnianym.

. . . .

. . . .

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.